

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 5 (610)

NIEDZIELA 30 stycznia 1972

ROK XIV

Komisja episkopatu francuskiego zajmująca się sprawami rodzinnymi opublikowała 6 stycznia br. deklarację na temat erotyzmu i pornografii.

Można ją ująć w następujących punktach :

1) Kościół uznaje, że popęd seksualny sam w sobie jest czymś dobrym... Kościół zajmując się tą dziedziną wypełnia jeden z głównych swoich obowiązków polegających na tym, aby uświadomić ludzi, jakie są zamiary Boga wobec nich. Dlatego też Kościół nie wypełniłby swego zadania, gdyby nie potępił zbroczeń erotyzmu, jak również fałszywych argumentów wysuwanych na ich usprawiedliwienie oraz skandalicznych zysków napychających kieszenie handlarzy bez skrupułów.

Grzech nieczystości

2) To prawda, że w ciągu ostatniego stulecia uważano na ogół „grzech cielesny” za bardzo ciężki, a może nawet za grzech jedyny. Był to niewątpliwie pogląd skrajny, lecz w naszych czasach jesteśmy świadkami nowej skrajności : wielu uważa, iż grzech nieczystości w ogóle nie istnieje. Pewien odłam chrześcijan uważa nawet, że Kościół w tej dziedzinie nie ma nic do powiedzenia.

Obsesja seksualna

3) Człowiek, jeżeli chce zachować swoją godność ludzką, a tym bardziej chrześcijanin pragnący pozostać wierny swemu powołaniu Syna Bożego -- musi pozostać panem swojego popędu płciowego. Tylko pod tym warunkiem popęd seksualny może się przyczynić do harmonijnego rozwoju osobowości. Do tego potrzebna jest higiena, którą ongiś nazywano ascezą umartwienia. Polegała ona na umiejętności opanowania pożądań, odrzucaniu pewnych pokus, wstrzymywaniu się od nieodpowiedniej lektury i widowisk.

ZBOCZENIA EROTYZMU

Deklaracja biskupów francuskich

Jednym słowem trzeba demaskować pokusę i przeciwstawić się grzechowi. Nie ma życia chrześcijańskiego bez walki, walki która ma sprzymierzeńca w modlitwie i czerpie siłę w miłości Jezusa Chrystusa.

Ta walka jest o tyle konieczniejsza w naszej epoce, ponieważ prowokacja erotyzmu dochodzi do niewspółmiernych rozmiarów. Teatr poszedł bardzo daleko. Kino nie stawia sobie żadnych ograniczeń ni hamulców, ulica nasładowuje ekran Telewizji wreszcie zamiast stać się skutecznym środkiem w wychowaniu, wprowadza do rodzin obrazy, których szanujący się człowiek zaakceptować nie może. Rezultatem tego stanu rzeczy jest prawdziwa obsesja seksualna, która deprawuje serce, obniża delikatność uczuć i niweczy wzajemny szacunek pomiędzy mężczyzną i niewiastą.

Ofiarą staje się przede wszystkim niewiasta. Z zanikiem wstydlivosti traci ona poczucie swojej godności i staje się coraz częściej dla mężczyzny zahawką...

Łamanie najświętszych przyrzeczeń

4) Psychologia poucza nas, że według ustalonego prawa instynkt pozostawiony samemu sobie staje się agresywny... Skoro chrześcijanin zaczyna ulegać „niskim chuciom, życie duchowe staje się dla niego trudne, prawie nie do zniesienia; zamyka się w swoim egoizmie i ponownie się aż do wyparcia się swoich najświętszych zobowiązań; powoli dochodzi do tego, że wiara nie wywiera już żadnego wpływu na jego życie.

5) Padają zdania, że dorośli nie ulegają tym pokusom niemoralności : z chwilą, gdy ktoś skończył 18 lub 21 lat ma prawo wszystko oglądać i wszystkiego doświadczyć. Jest to oczywista hipokryzja.

Handlarze bez skrupułów

6) Oburzającym jest fakt, że na deprawacji zbija się ogromne pieniądze. Handlarze erotyzmu wiedzą dobrze, że im bardziej rozbudzi się instynkt, tym więcej staje się nienasycony. Stąd te ohydne „Kramy seksu”, których pojawienie się jest zakałą naszej cywilizacji. Stąd też ta groźna inwazja pornografii w widowiskach, w których nie dba się o sztukę, a nacisk kładzie się raczej na goliźnę i lubieżność. Nawet w reklamach handlowych coraz częściej zaleca się jakiś produkt przy pomocy mniej lub więcej prowokującego obrazu. Żyjemy w królestwie Erosa i Mamony, w którym człowiek schodzi do roli niewolnika.

Prawdziwa miłość

7) W perspektywie ludzkiej i chrześcijańskiej wizja zagadnień płciowych i miłości ma charakter całkowicie odmienny. Przypomniał to niedawno rodzinom Paweł VI : „Miłość ludzka z gruntu rzeczy jest dobra, a zdeformowana w człowieku przez grzech znajduje swe zbawienie i odkupienie w Chrystusie... Z woli Bożej pochodzi dualizm płci po to, aby mężczyzna i kobieta razem wzięci stali się obrazem Boga i jak On — źródłem życia...”.

Potrzeba akcji społecznej

8) Czyż współczesny kryzys miłości i rozpętania się wiodącego na bezdroża erotyzmu nie są znakiem cywilizacji, która utraciła poczucie tych wartości ? Cafe „otoczenie” poniża człowieka bardziej, niż zanieczyszczanie pejzażu i klimatu.

Co należy czynić wobec tej ofensywy? Nie ulega wątpliwości, że ten kto chce zachować godność człowieka i chrześcijanina nie może przyjąć tej alienacji.

MIŁOŚC URATUJE ŚWIAT

Trzeba mieć odwagę przeciwstawić się gwałtowi zadawanemu osobowości ludzkiej. Odpowiedzialność nie kończy się jednak na tym: „Kainie, co uczyniłeś ze swym bratem?”. Jesteśmy wszyscy odpowiedzialni za społeczeństwo, w którym żyjemy. Nie mamy prawa ograniczać się wyłącznie do obrony osobistej. Wszyscy mamy obowiązek walczenia o to, by ulica była czysta i by rozrywki nie poniżały nas... Trzeba rozpocząć akcję społeczną. Kto zdobędzie się na odwagę, by zająć stanowisko przeciw temu poniżeniu moralności publicznej?

9) Nie zapominajmy o tym, że rozchodzi się o poczucie i godność ludzką. Upadek moralności był zawsze jedną z przyczyn prowadzących nieuchronnie do ruiny cywilizacji

KALENDARZ LITURGICZNY

Poniedziałek 31 stycznia

Św. Jana Bosko, kapłana

1 Kor. 1, 26-31; Mk 9, 33-37

Wtorek 1 lutego

Z dnia

Hbr 12, 1-4; Mk 5, 21-43.

Środa 2 lutego

M.B. Gromnicznej

Mal 3, 1-4; Hbr 2, 14-18; Łk 2, 22-40.

Czwartek 3 lutego

Z dnia

Hbr 12, 18-19. 21-24; Mk 6, 6-13.

Piątek 4 lutego

Z dnia

Hbr 13, 1-8; Mk 6, 14-29.

Sobota 5 lutego

Św. Agaty, męcz.

Rz 5, 1-5; Mt 10, 17-22.

„Wszyscy stoimy u stóp Krzyża i mówimy dość często: Chryste! Zejdź z Krzyża, pokaż że jesteś Bogiem, daj znak”. Ale Jezus nie schodzi z krzyża i pozostając na krzyżu tym właśnie objawia swą nieskończoną miłość. Ona stanowi jedyny skuteczny środek. Bóg nie mógł inaczej siebie objawić, jak ukazując nam swą nieskończoną miłość.

Uważamy, że jest zbyt bierny i łagodny, zbyt spokojny o wszystko — tak spokojnie przebywa w tabernakulum. Ale On tam jest, czeka na ciebie, pozwala ci pożywać chleb i sięgać po swoje serce. Jest tam, by stać się twą treścią. Nikt poza Bogiem nie może wybaczyć grzechu, tylko On mógł do tego stopnia kochać. Jeśli nie rozpoznajemy Go poprzez miłość, nie poznamy Go na innej drodze. Ale my nie widzimy i nie wierzymy miłości. A to jest jedyna rzecz, której od nas Bóg wymaga.

W niebie zapytają was: „czy widziałeś jak Bóg cię kochał? Czy wierzyłeś miłości?”. On nie dlatego cię kocha, że jesteś dobry, ale abyś się stał dobry. Wartość miłości sprawdza się przez jej moc twórczą a nie przez uznanie dla cnoty. Do nieba idzie się, gdy się rozbudowało idee o wielkości Boga, a nie o swej własnej. Święci to ci, którzy uwierzyli, że Bóg ich kocha

Jeśli mi powiecie, jak was miłość przeobraziła, powiem wam, czy to jest

wielka miłość. Musicie kochać ludzi nie dlatego, że są dobrzy lub warci miłości, ale dla ich wielkiej potrzeby miłości, która im pozwoli wzrosnąć — od was to zależy.

Bóg jest obecny w każdej duszy i chce, aby wiedziano o Jego obecności, wówczas wzrasta w duszy. Gdy kochacie ludzi wami niemitych inaczej więcej pewności, że ich kochacie Bożą miłością. Inaczej miłość jest handlem. „Jeśli ty mnie pokochasz będę kochać ciebie”.

By kochać ludzi, musimy w nich widzieć Chrystusa, żyjącego dziś i objawiającego się w każdym człowieku i w nas. Jak często jakaś dusza przekracza własne miary, gdyż poprzez nas dotknęła ją miłość Chrystusowa. Nie możemy kochać ludzi z kalkulacji. Jeśli bym próbował zdobywać cnoty w ten sposób, że ludzi traktowałbym jako stopień na drodze do swej doskonałości, byłoby to wstrętą kalkulacją. I trudno o gorsze upokorzenie kogoś, jak miłość dla zdobycia zasługi.

Miłość nie jest ślepa cnota, ona oznacza jaśniejsze poznanie. Bývają dwa rodzaje ślepoty, albo gdy się uważa ludzi za złych, albo za dobrych. Jasne poznanie to stwierdzenie, że każdy z ludzi zatrzymał się w rozwoju. Jesteśmy tacy zepsuci, gdyż nie otrzymaliśmy takiej miłości, jakiej nam było trzeba. Gdy święty zbliża się do nas, to okazuje taką miłość i czułość i taką wiarę w nas, że widząc szacunek, z jakim jesteśmy traktowani, nabieramy dla siebie szacunku.

Kochać kogokolwiek to ufać mu na zawsze... Powinniśmy od każdego spodziewać się wszystkiego, każdej możliwej przemiany, jak Chrystus. Musimy mieć odwagę żyć miłością w świecie, który nie umie kochać i nie wie, jak kochać”.

Wynik bez obsłonek

Gremium 10.379 katolików z jedynastu parafii dekanatu Werl-Westfalia, wzięło udział w przeprowadzanej akcji nienarodzonych.

W tajnym głosowaniu 8.405 osób, tzn. 80,98 procent stanęło w obronie życia z chwilą poczęcia, 17,81 procent wstrzymało się od wyrażenia swego sądu a 1,18 procent odrzuciło.

Ewangelia

NA 4 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 5, 1-12a) - 30 stycznia

„Błogosławieni ubodzy w duchu”

W owym czasie: Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy ludzic wam urągają i prześladowują was, i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na was z mego powodu. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie.

OTO W CO JA WIERZĘ

We Francji, coraz bardziej jest znana kolekcja książek „Ce que je crois”, czy po polsku : Oto — w co ja wierzę. Ostatnią książkę tej kolekcji napisał Jean Guilton, członek Akademii Francuskiej, znany katolik i jeden ze świeckich obserwatorów Drugiego Soboru Watykańskiego. Cała jego książka — to głębokie rozważanie na temat wiary katolickiej, na temat jego osobistej wiary. Można by powiedzieć, że to jego osobiste credo, czyli wyznanie wiary.

Jest ona odbiciem podwójnych dziejów wiary katolickiej. Tych jakie się rozgrywały we Francji w ciągu ostatnich 60 lat, oraz tych osobistych, które właśnie na tamtym tle rozwijały się w głębi duszy i życia autora. Jean Guilton wydawałoby się jest spokojnym katolikiem. Jednak jego powierzcnowy spokój to zasłona pod którą całą mocą tętni wiara jako czynnik, który wszystko reguluje i ustawia.

Omówienie całej książki byłoby zbyt trudne — ze względu na brak miejsca. Ograniczę się więc tylko do pewnego szczegółu. Tym bardziej, że niedawne święta Bożego Narodzenia w szczególności sposób szczegół ten aktualizują.

Otóż w trzeciej części wspomnianej książki autor stawia jakby teoretyczne pytanie : W co by on wierzył — gdyby miał utracić wiarę. Tego rodzaju pytanie postawione przez człowieka głęboko wierzącego, może się wydawać dziwne, lub nawet zaskakujące. Tymczasem — ono właśnie daje autorowi okazję do bardzo pięknej i głębokiej syntezy. Już chociażby dla tej syntezy książka o której mowa ma szczególną wartość. Ostatnio bowiem wielu pisarzy — również katolickich — nie daje żadnej syntezy. Wydaje im się, że już wszystko zrobili, gdy do duszy czytelnika wprowadzili zamęt. Tymczasem sumienny pisarz katolicki nie do tego jest powołany — aby że tak powiem rozrabiał — ale by jakieś konkretne wartości dawał czytelnikom swoim. Otóż z tej racji książka Jean Guilton tym bardziej jest wartościowa.

„Gdybym już w nic nie wierzył — pisze autor - wtedy wierzyłbym w miłość... Gdybym był przygnieciony rozpaczą i pozbawiony wszelkiej nadziei, wtedy, myśl, że szaleństwo miłości jednak jest możliwe — dodałaby mi sił aby jeszcze kilka kroków uczynić na drodze cierpienia. Znalazłbym podtrzymującą moc w

tej idei, że jednak istnieje ktoś — kto potrafi kochać bez miary.

Na te szlaki sprowadziwszy rozważanie, autor szuka konkretnej istoty odpowiadającej tęsknocie za miłością. Wtedy myśli o kobiecie. W niej, a szczególnie w matce widzi ideał miłości, jako daru samego siebie, który nie zna granic i nie liczy na odpłatę. „Gdybym w nic nie wierzył — wtedy tylko matka mogłaby mi dać ideał miłości bez granic i w ten sposób zaspokoić nieugaszone pragnienie wartości absolutnej.

Teraz jasne!

Afery kryminalne w telewizji - szkołą dzieciom. Telewizja wyzywa do czupurności.

Sceny gwałtowne oglądane przez dzieci na filmach, ośmielają je do czynienia gwałtów.

Szczególnie drastyczne westerny mają wprowadzać młodzież na ścieżki otwartych aktów brutalnych.

Do takiego stwierdzenia doszedł po dziesięciu latach badań i studiów psycho-społecznych Uniwersytet w Illinois. Podczas tego okresu czasu poddano obserwacji 375 uczniów, o których rozwoju i przejawach psychicznych podawano stale swe spostrzeżenia 1.300 rodziców.

Według tych wyników, młodzi widzowie nie potrafią już odróżnić rzeczywistość od iluzji filmu.

Na taki daltonizm narażeni są w pierwszym rzędzie chłopcy, podczas gdy dziewczęta zajmują na widok scen brutalnych surowszą postawę krytyczną.

Ta odpowiedź daje autorowi wspaniałą odskocznice dla syntezy jego wiary. „Gdybym - pisze on - chciał streścić całe Credo w jednym zdaniu, z którego wszystkie prawdy wiary mogłoby promieniować jak ze słońca, jak św. Jan w swoim liście powiedziałbym „Wierzę w miłość”. Moja modlitwa streszczałaby się w słowie pierwszych chrześcijan „Abba” — Ojciec.

Z idei Bożego Ojcostwa wszystko wypływa. Modlitwa Pana Naszego „Ojciec nasz” — nie jest niczym innym jak rozwinięciem tego wołania, tego jakby nieartykułowanego kwilenia „Abba” — Ojciec.

W ten sposób mi się wydaje, że poszczególne części Credo są tylko dalszym rozwijaniem idei o miłości bez końca. Można ją w dwojaki sposób rozważać. Najpierw samą w sobie, w swoim wiecznym niestworzonym istnieniu, które w chrześcijańskim objawieniu jest Ojcem, Synem, Duchem. Następnie w konkretnych przejawach miłości — takich jak stworzenie świata, a na naszej planecie dzieje Ludu Bożego z ich szczytowym wydarzeniem jakim jest Jezus Chrystus.

Gdybym nie znał szaleństwa Bożej miłości! — pisze autor — znalazł bym zaspokojenie ludzkiej tęsknoty za miłością w sercu matki... Otóż ta ludzka potrzeba miłości znalazła zaspokojenie w Matce, która usłyszała pozdrowienie anioła i zapowiedź, że ma się stać Matką Boga Imię tej Matki Maryja. Nie tak dawno obchodziliśmy pamiątkę tego życia, które przez Nią w ludzkiej postaci przyszło między nas, i przez które wszyscy możemy wołać do odwiecznej, nieskończonej miłości : Abba — Ojciec!

Ks. Witold Kiedrowski.

MIŁOŚCI PEŁNE NIECH BĘDĄ TWE USTA

*Miłości pełne niech będą twe usta —
Pocałunkami darz tę wroga ziemię,
Co, w mgły wieczorne otulona, drzemie,
O nowym znojuć marząca. Niech pusta*

*Złość cię nie szarpie, że cię jej ścierniska
Krwawiły za dnia : liche żniwobranie
Miałeś, ty siewco bożych snów, na łanie,
Chciewym sprawniejszych pługów... Ale śliska*

*Jest drogę gniewu : wiedzie nad przepaścią,
Do której strącisz ostatnią nadzieję
I resztkę wiary, żeś był goźdźien plonu
Szlachetniejszego, zaś, na przekór chałdom,*

*Ziemiać da syпки zbiór, gdy ją obsieje
Miłość, silniejsza od zwycięstwa skonu.*

Jan Kasprzowicz.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Achilles Ratti — przedstawił się ksiądz i przedłożył swoją sprawę.

— Achilles Ratti — powtórzył w zamyśleniu kardynał Sarto. — Słyszałem już to nazwisko.

— Pracuję w bibliotece ambrozjańskiej w Mediolanie.

— Szczęśliwiec — uśmiechnął się kardynał. — Mnie zostaje tak mało czasu na studia. Ale zaraz, Achilles Ratti, czy ksiądz...? — Podniósł się żywo, po krótkim namyśle wziął książkę z półki. — Naturalnie mam już księdza. Ksiądz przelożył na włoski tę doskonałą książkę o reformie muzyki kościelnej, Franciszka Witta, założyciela towarzystwa św. Cecylii. Cieszę się bardzo, że mogę księdza poznać.

— Ale przede wszystkim jedno pytanie, ksiądz już odprawił Mszę św. ?

— Przychodzę właśnie prosto z bazyliki.

— Ale śniadania jeszcze ksiądz nie jadł ?

— O, nie ma się co z tym śpieszyć — odpowiedział ksiądz.

— Naturalnie, nie trzeba się śpieszyć. Proszę pójść od razu ze mną, pójdziemy do kuchni. Proszę nie robić żadnych ceremonii.

Zdziwiony udał się ks. Ratti za Patriarchą, który szybkim krokiem szedł naprzód.

— Czy nie ma tu nikogo ? — zawołał kardynał Sarto, gdy wszedł do kuchni wraz ze swoim towarzyszem.

— Hej, Rózo, Mario, Anno, Amalio — wołał po domu. — Gdzież do licha podziałyście się wszystkie. Zdaje się, że moje siostry i moja siostrzenica wyfuły z domu. Musimy już sami przygotować śniadanie. Czy ksiądz umie zrobić kawę ?

— Tu mam jeszcze trochę tego aromatycznego skarbu. Nie co dzień bywa kawa w pałacu patriarchy, muszę księdzu zdradzić. Niech ksiądz kręci młynek, a ja tymczasem zajmę się rozpaleniem ognia.

Podczas gdy doktor z Mediolanu męł ziarna kawy, kardynał Sarto przysiadł przed paleniskiem, dmuchał na żar, położył na nim kilka drewniaków i postawił garnek z wodą na piecu.

— Będę towarzyszył księdzu przy śniadaniu, żeby ksiądz się nie krępował — rzekł, gdy kawa była gotowa. Potem odkrajał dwa potężne kawałki chleba, wytarł stół ścierką i wskazał kapłanowi miejsce.

— Ależ Eminencjo — powiedział zmieszany ks. Ratti — bardzo mi przykro być w ten sposób przez Eminencję obsługiwany.

— Ależ dlaczego ? Pan nasz też usługiwał uczniom swoim i nawet umywał im nogi. To ostatnie czynię tylko w Wielki Czwartek w katedrze. Moim księżom zmywam od czasu do czasu głowy, bo im tego potrzeba. Ale proszę opowiedzieć mi o Mediolanie. Co porabia Eminencja Ferrari ? Słyszę, że sprawił sobie auto. Pewna mediolańska firma ofiarowała nawet papieżowi w darze taki diabełski wóz dla reklamy, ale ten odmówił przyjęcia. Co by robił z

autem w watykańskim ogrodzie ? Biedny Ojciec św. Czy ksiądz wie, że Leon XIII bardzo często tęskni do swoich ojczystych gór, na które jako chłopiec tak chętnie się wdzierał. Właśnie teraz w starości ogarnia go tęsknota. Zresztą, czy ksiądz też nie jest turystą ? Zdaje mi się, że co o tym słyszał.

— Doszedłem do szczytu Monte Fiosa i napisałem o tym krótkie sprawozdanie w biuletynie włoskiego klubu alpejskiego.

— Prawda. Słyszałem o tym. Byłem jeszcze wówczas w Mantui. Ach, ty szczęśliwco, zazdroścę księdzu coraz więcej. Jako mały chłopak wchodziłem często na wieżę kościelną w Riese i patrzyłem na dalekie szczyty. Widać je doskonale z mojej rodzinnej wioski. Tęskniłem zawsze za tym, by choć raz wejść na te białe góry, ale nigdy do tego nie doszło. Najwyższa góra, którą zdobyłem, to Monte Grappa, wysokości 1.775 m, na szczycie której poświęciłem kaplicę ku czci Matki Bożej. Ale prawdziwe Alpy widziałem zawsze tylko z daleka.

— Dlaczego Eminencja nie pojedzie kiedy na góry ? — zapytał ks. Ratti, który przy tej swobodnej rozmowie stracił swoją nieśmiałość.

— Hm, rzeczywiście, dlaczego ? — westchnął kardynał Sarto. — Przyznam się szczerze, że nigdy nie miałem pieniędzy na taką wyprawę. Jeżeli kiedy naprawdę będę miał urlop, pojedę do Riese albo Salzano do moich zamężnych sióstr, a także i do tych zacnych zakonnic w Cresparo a na ostatek do mego siostrzeńca, proboszcza w Possagno. Zabawię się wówczas trochę w wikarego.

Rozmowa z mediolańskim uczonym sprawiła patriarche taką radość, że zaprosił go na wspólną małą ranną przejażdżkę na Lido. Kardynał Sarto, który czasem pozwalał sobie na ten mały wypoczynek, nie jeździł nigdy swoją wspaniałą gondolą, ale zwykle statkiem parowym i tam w swojej niepozornej sutannie stawał wśród innych pasażerów.

Podobnie i tego ranka pojechał „vaporetto” brzegiem morza aż pod szpital marynarki. Po drodze rozprawiał kardynał ze swoim gościem o zagadnieniach muzyki kościelnej, a wyrażał się o książkach, rękopisach i inkunabułach w Ambrozjanum jak rzeczoznawca, tak że ks. Ratti słuchał ze zdumieniem. Od czasu do czasu przerywał jednak patriarcha Sarto rozmowę, gawędził trochę z rybakami, zaglądał do ich koszy i kupił od jednego z nich całe naręcz makreli, które zniknęły w jego przepaścistych kieszeniach.

Wróciwszy do Wenecji odbył okrężną drogę ze swoim gościem przez najładniejszą dzielnicę, wszedł po schodkach zaniedbanej oficyny i położył pewnej biednej kobiecie makrele na stół.

— Widzisz drogi przyjacielu, — zwrócił się z uśmiechem do zdziwionego kapłana — biskup musi się troszczyć o wiele rzeczy, a przede wszystkim o to, by pani Garatti z ulicy Skowronczej miała co ugotować na obiad.

— Podziwiam Eminencję — odpowiedział ks. Ratti z rozjaśnionym wzrokiem.

— Zostaw to, mój kochany. Ale proszę mi powiedzieć, co mówią w Mediolanie o stanie zdrowia Ojca świętego ?

— Wydaje się niespożyтым i w Mediolanie wierzą, że papież dożyje stu lat.

— Życzę mu tego z całego serca — odparł kardynał Sarto.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Le Świat KATOLICKIEGO

Czy dojdzie do schizmy ?

W „Osservatore Romano” ukazał się znamieny artykuł na temat rozterek wśród wiernych. Autorem jest prof. Federico Alessandrini.

Na pytanie postawione w „Civiltà Cattolica”: czy rozterka, jaka zaznacza się w pewnych grupach chrześcijan w Ameryce i Europie nie jest zapowiedzią schizmy, gdyż łamię jedność Kościoła w dziedzinie sakramentu i hierarchii, prof. Alessandrini odpowiada że rachunek sumienia każdego z nas powinien doprowadzić do odnowienia indywidualnego, co jest warunkiem odnowienia całości społeczności kościelnej. Jeżeli myślimy, że dla takiego odnowienia wystarczy zmienić struktury, instytucje i rytę, łudzimy się i cofamy

Rozłam jest rzeczowy tylko wtedy — pisze prof. Alessandrini — gdy jest aktem przemyślanym i ciągłym. Obecnie mamy do czynienia raczej z tendencjami. U ich podstaw leży najczęściej brak przygotowania i przestudiowania problemów. Często rzekome odnowienie duchowe jest objawem sekularyzacji: zbliżenie Kościoła do świata, które zagrożą „rozpuszczeniem” w świecie.

Różnice poglądów są cenne, gdyż wynikają z pogłębienia sumienia, gdy dąży się do bardziej autentycznej ewangelizacji, do dialogu prawdziwego między biskupami, księżmi i świeckimi, jak to uznał i potwierdził ostatni Synod.



W trosce o młodzież

W Sandomierzu odbyła się doroczna konferencja duszpasterzy zajmujących się sprawami młodzieży. W dyskusji poruszono problem budzenia i rozwijania wśród młodzieży powołań kapłańskich.

W Gnieźnie odbyło się spotkanie 40 księży prowadzących katechezę wśród młodzieży ze szkół średnich. Pod przewodnictwem ks. biskupa J. Czerniaka przedyskutowano program katechetyczny na rok 1972.

We Wrocławiu odbyła się konferencja dekanalnych duszpasterzy wśród młodzieży. Z tematyką konferencji za-

poznał zebranych ks. biskup P. Latusek. O pracy wśród młodzieży w krajach zachodnich mówił ks. arcybiskup Kominek. Referat o planie pracy na rok 1972 wygłosił ks. dr J. Pawlik



Przygotowania obchodów kopernikowskich

Z nadchodzących ostatnio z kraju wiadomości dowiadujemy się, że w mających się odbyć latem 1973 roku obchodach 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika uczestniczyć będzie również Kościół. Obchody te — jak mówi się w Warszawie — przebiegać będą w Polsce dwoma torami. Obok sesji naukowych i imprez organizowanych przez Polską Akademię Nauk (PAN) oraz inne organizacje państwowe w Krakowie, Toruniu i Warszawie, przygotowywane są przez władze kościelne specjalne obchody mające na celu ukazanie Kopernika jako człowieka Kościoła. Był on jak wiadomo nie tylko profesorem astronomii (m.in. w Rzymie), ale także kanonikiem w Fromborku na Warmii gdzie zbudował dla swych prac specjalne obserwatorium.

Głównym więc terenem uroczystości kościelnych mają być przede wszystkim miejsca działalności kanonika Kopernika na terenie Warmii — w Olsztynie i Fromborku. Uczestnicy międzynarodowych sesji kopernikowskich, organizowanych przez PAN, mają również odwiedzić te miejscowości.

CZYTAJJCIE

I ROZPOWSZECHNIJCIE

» GŁOS KATOLICKI «

W Warszawie mówiło się od jakiegoś już czasu, że centralne władze partyjne zgodziły się dość dawno na współdziałanie instytutów PAN przygotowujących obchody kopernikowskie z odpowiednimi organami Episkopatu Polski. W obecnych władzach partyjnych nie brak jakoby przeciwników tego współdziałania w szerszym zakresie. Ponadto mają oni zamiar utrudnić organizowanie masowych kościelnych uroczysto-

ści kopernikowskich. Oczywiście w pogrudniowej atmosferze nie mogą oni postugować się tymi samymi metodami, jakie stosował Gomułka podczas kościelnych uroczystości milenijnych na terenie kraju w 1966 roku. Dlatego też — jak mówi się w polskich kołach naukowych — obecne Politbiuro partii z Gierkiem na czele nie pozwoli na powtórzenie tego co robił reżym Gomułki. Specjalni bojówkarze prowokowali wówczas zaburzenia nawet przed katedrami w różnych miastach kraju, gdzie odbywały się obchody 1000-lecia Chrześcijaństwa w Polsce. Obecność Prymasa Wyszyńskiego oraz Biskupów polskich na tych uroczystościach zdecydowała wówczas, że nie doszło do większych zaburzeń w kraju.



Targi Poznańskie

41 Międzynarodowe Targi Poznańskie odbędą się w dniach od 11 do 20 czerwca 1972 r. Spodziewany jest udział wystawców z przeszło 40 krajów świata, w tym wszystkich krajów wysoko uprzemysłowionych.



93 rocznica urodzin Mieczysławy Cwiklińskiej

Podwójną uroczystość urodzin i imienin obchodziła w Nowy Rok nestorka sceny polskiej — Mieczysława Cwiklińska. Artystka rozpoczęła 93 rok pełnego sukcesów życia i jednocześnie 73 rok pięknej służby polskiej Melpomenie. Z tej okazji odbyło się w mieszkaniu Jubilatki przyjęcie, na którym podejmowani byli najbliżsi przyjaciele i koledzy ze środowiska teatralnego. Tego dnia nieprzerwanym strumieniem płynęły do mieszkanka Solenizantki pełne ciepła i serdeczności życzenia od miłośników talentu pani Mieczysławy. Mieszkanie tonęło w kwiatkach. Artystka zamierza pracowicie spędzić 1972 rok. W lutym wystąpi przed publicznością warszawską w sztuce „Drzewa umierają stojąc”. Pani Mieczysława powiedziała również, że pisze obecnie pamiętniki, które powinny ukazać się jeszcze w br.

LUDZIE SA TACY

OFIARY WOJEN. - Jak obliczył szwajcarski uczonec Jean Jacques Babel, ludzkość w ciągu ostatnich 5.539 lat przeżyła 14.513 wojen. Zginęło w nich 3.640 mln osób, a więc więcej niż żyje obecnie na kuli ziemskiej.

OFIARA NARKOTYKÓW. - W Houston zachorował najgrubszy człowiek w Ameryce, ważący 407 kg. Mężczyzna, który z powodu swej wagi nie może utrzymać się na nogach twierdzi, że jego tuszę spowodowało nadużycie narkotyków.

HIGIENA W PRAKTYCE. - Prasa w Ugandzie zamieściła obszerny artykuł o jednym z państwowych szpitali. Jest on tak brudny i zanedbany, że służy tylko jako ośrodek rozszerzenia chorób zakaźnych.

PALACZ BEZ WOLI. - Sprzedaż papierosów w Stanach Zjednoczonych wzrosła w 1971 r. o 1,5% niezależnie od prowadzonej uciążliwej kampanii antynikotynowej i zakazu reklamowania papierosów w radio i telewizji.

ELEGANTY. - Amerykańska Fundacja Mody, uznała, że najlepiej ubrać mi mężczyźni świata są miłośnicy Aristotele Onassis i bokser Muhammad Ali. Po długiej dyskusji uznano, że sekretarz skarbu St. Zjedn. John Connally ubiera się lepiej od swego przełożonego, prez. Nixona.

NIE UZNAJA ŚWIĘTOŚCI. - W Neapolu skradziono wiele bezcennych arcydzieł i obrazów z rezydencji muzyka barona Rocco. Między skradzionymi przedmiotami były skrzypce z XVII w. robione przez ucznia Stradivarinusa i dwa drewniane krzyżofixy - z których jeden, według znajdującego się na nim napisu, został zrobiony przez Nikodema, jednego z dwunastu apostołów.

PREZYDENT W SPÓDNICY ? - Na konferencji prasowej, podczas dyskusji nad ruchem wolności dla kobiet, prez. Nixon oświadczył, że kobieta mogłaby kiedyś pełnić funkcję prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dodał jednak, że podobna sytuacja może nastąpić dopiero w dalekiej przyszłości.

TUPET. - Duński narodowy związek homoseksualistów zaprosił do gwłtownie przeciw projektowi kolei zniechędla małżeństw lub par mieszaných i uważa nowy system związków „dyskryminacja bez precedensu”.

„Alboż nie płacimy po 15 rubli za bilet do krzesła na powiewną Sarę, alboż i rautów w karnawale, alboż wyzreklamujemy się bezika, bakarata” — pisał Henryk Sienkiewicz w jednym z felietonów w roku 1881. Teremniada ta miała związek z anonsem młodego uczonego Stefana Scholtza-Rogozinińskiego o naukowej wyprawie do Kamerunu i apelem, aby społeczeństwo udzieliło mu pomocy finansowej.

Pomysł wyprawy naukowej do Kamerunu, niezwykły na owe czasy, Rogoziniński — wtedy już członek Towarzystwa Geograficznego w Paryżu i Klubu Afrykańskiego w Neapolu — wbrew trudnościom i przeszkodom zrealizował.

Spółeczeństwo polskie, pozbawione własnej państwowości, czuło było wówczas i wykorzystywało każdą okazję, aby przypomnieć światu, że naród polski istnieje i wnosi wkład do ogólnej kultury i nauki. Nie szczędziło zatem grosza na cele naukowe. Towarzyszami Rogozinińskiego w ekspedycji zostali Leopold Janikowski i Klemens Tomczak, kolega Rogozinińskiego z ławy szkolnej z gimnazjum. Obaj byli dułnymi i świetnie zapowiadającymi się naukowcami.

Rogoziniński — nie tylko geograf, ale i marynarz (skończył szkołę marynarki w Petersburgu i pływał przez kilka lat pod carską banderą) osobiście dopilnował przygotowania statku „Łucja Małgorzata” do wyprawy, w która wyruszyła z Havru 13.12.1882 r.

Trzej badacze szczęśliwie wylądowali w wybrzeży zachodniej Afryki i założyli stację naukową. W ciągu zaledwie trzech lat udało się Rogozinińskiemu dokonać ogromnych badań i ciekawych odkryć: źródła rzeki Mungo, jeziora M'hu. Nazwano je jeziorem Benedykta, na cześć Benedykta Tyszkiewicza, jednego z najhojniejszych fundatorów ekspedycji.

Rogoziniński napisał również rozprawę o narzeczcu plemienia Bakwiri oraz zebrał dużo eksponatów etnograficznych, którymi obdarował muzeum w Krakowie. Janikowski i Tomczak odnieśli nie mniejsze sukcesy naukowe niż sam dowódca wyprawy.

Niestety, na doskonale rozwijającą się placówkę naukową posypały się niepowodzenia. Pierwszym była śmierć Tomczaka, który nie wytrzymał ostrego przebiegu nalarrii. Drugie niepowodzenie miało reperkusje polityczne i

TRZEJ POLACY W KAMERUNIE



Wobec dobrze rozwijającej się misji polskich Misjonarzy Oblatów w Kamerunie, niewątpliwie zaciekawci naszych Czytelników wiadomość, że już 90 lat temu na tamtejszym terenie czynni byli Polacy. - Red.

zmusiło polskich uczonych do likwidacji placówki.

Historia ta miała następujący przebieg. W 1884 r. Anglicy posiadali w Kamerunie kilka faktorii handlowych i nie spieszyli się z oficjalnym objęciem terytorium. Samozadowolone Anglików wykorzystali Niency, a mianowicie firmy handlowe Woermanna, Jantzena i Thormühlena, które nabyły zie-

rze w okolicy portu Bembia i prawa do zamieszkiwanych przez nich ziem do kacyków murzyńskich. Następnie poddali się uroczyste dowódcy korwety „Der Nachtigal”, który objął w posiadanie Niemiec 400 km kw. przestrzeni Kamerunu.

Rozszerzanie się panowania niemieckiego zaniepokoiło Rogozinińskiego. Urodzony w Kaliszu z mieszanego mał-

ROZMAITOŚCI

Nieodparta groźba ruiny

Co dziewięty, nałogowy pijak, umiera po pięciu latach.

Stwierdzenia tego dokonał dyrektor Kliniki dla alkoholików w Stockholmie.

Najszybciej działa alkohol na zdrowie 40 do 50 letnich.

Organizm ludzi młodych zostaje szybciej zrujnowany aniżeli starszych.

Głosowanie „baranem skokiem”

Przez „barani skok” - wyjście drzwiami - jak to jest przyjęte w głosowaniu parlamentarnym, parafanie kościoła Trójcy Przenajświętszej w Dortmundzie, oddali swe głosy co do pory odprawienia Pasterki.

Stosownie do tego którymi drzwiami wychodzili z nabożeństwa, oddali swe głosy. 68,3 procent wyraziło życzenie, aby Pasterka odprawiona została wcześniej, a 31,7 procent głosowało za późniejszą godziną.

„Gwiazdki filmowe” w albumie przestępców

„Album przestępców z Los Angeles upodabnia się coraz więcej do zbioru podobizn gwiazd filmowych. Bo na każdej prawie stronie natrafia się na fotografię ładnych dziewczyn i atrakcyjnych mężczyzn”.

To stwierdził niedawno wysoki urzędnik policyjny Paweł Eastwood.

Droga wiodąca do gwiazdy filmowej staje się bardziej śmrotną i uciążliwą; siąd zarozumiali aspiranci sztuki filmowej, którzy „rękami i łokciami” chcą się wysforować, nie przebiegają w srodkach i sposobach a nawet zachwale, nie wstydząc się wcale, wchodzi na drogę przestępstw, by piąć do celu.

A nerwy, szczególnie, pretensjonalnych młodych dziewczyn, cierpią na takich awanturach, i z tego powodu, do psychiatrycznych klinik odstawiane są z Hollywood ciągle nowe ofiary gorączki srebrnego ekranu.

Nadwyżone nerwy nie pozwalają spokojnie przemysleć i są przyczyną złej woli i amoralnego doboru metod i kruczków postępowania.

Z chętki zrobienia kariery filmowej wielu młodych ludzi popada w kolizję z zasadami i normami Prawa.

Albumy zaś przestępstw wypębiają się stale nowymi obrazkami niedostępnymi z urojenia gwiazdek kinowych...

Niepokój w ZSSR

Sowieckie organy bezpieczeństwa zarejestrowały obecnie niepokój wśród młodzieży studenckiej.

Z Moskiewskiego Uniwersytetu relegowano dla przykładu 435 studentów, za to, iż na pewnym zebraniu wysuwali dezzyderaty swobodnego wypowiedziania się, żądali prawa możliwości zabierania głosu w dyskusjach oraz zawieszenia klasyfikacji cenzuralnych przy egzaminach.

zeństwa — matki Polki, z dumy Rogozinińskiej, nie chciał używać niemieckiego nazwiska ojca Scholtz. Nie znośli Niemców i doskonale rozumiali niebezpieczeństwo, płynące ze strony bismarckowskiej potęgi. Założoną przez siebie stację naukową uważał za polską placówkę, przypominającą istnienie narodu polskiego. Obawiał się słuszenie, iż Niemcy nie zgodzą się nigdy na istnienie polskiej stacji naukowej. Rogoziniński wykorzystał więc przyjazne stosunki z murzyńskimi królami, którzy zwracali się do Polaków o rozstrzygnięcie sporów, a także własną władzę suwerenną, gdyż murzyński król Jerry z Boty oddał Rogozinińskiemu rządę, zwrócił się do Anglików o wzięcie Boty pod angielski protektorat.

Król Boty, a w ślad za nim kilku innych królów murzyńskich, podpisał z Anglikami traktat. Rogoziniński czując się bezpiecznie zaczął przygotowywać wyprawę w głąb kraju po rzecze Lungsi. Tymczasem nastąpiły nieporozumienia między Murzynami, pozostającymi pod protektoratem angielskim, a przeciwnikami spod protektoratu niemieckiego. Niemcy ostrzelali Murzynów spod protektoratu angielskiego. Murzyni wystraszeni uciekli w głąb lądu. Nadto komendant korwety „Bistnarck” ogłosił, że jeśli spotka Polaków na terytorium niemieckim — aresztuje ich.

Rogoziniński tymczasem naciskał Anglików, aby bardziej energicznie zaznaczyli swe panowanie na tym terytorium, co doprowadziło do zagrożenia przez Niemców, że aresztują Rogozinińskiego i deportują go do Hamburga. Wkrótce też przez pomyłkę ostrzelali Janikowskiego i zatrzymali go. Tylko dzięki interwencji konsula angielskiego Janikowski został zwolniony.

Wobec tylu niebezpieczeństw Rogoziniński zlikwidował stację naukową i powrócił do kraju, aby go wkrótce opuścić na zawsze i zamieszkać na wyspie Fernando, gdzie niedługo umarł, mając zaledwie 36 lat.

Janikowski nie zrezygnował z dalszej pracy naukowej. Wyjechał do Gabonu, gdzie badał zatokę Corisko i rzekę Muni.

Mapy, sporządzone przez Polaków, opisy naukowe i badania Kamerunu były pionierskimi pracami na tym terenie, uzyskały wysoką ocenę w świecie nauki i wówczas przypomniały raz jeszcze światu, że Polska żyje.

María Olcha.

Migawki emigracyjne

WIELKI MISTRZ. - Prasa paryska rozpisala się ostatnio szeroko na temat „Zakonu Templariuszy”, którego wielkim mistrzem jest p. Daniel-Zdrojewski. Ze zdziwieniem dowiadujemy się, że „zakon” rekrutował się m.in. z ludzi posiadanych o to, że uprawiali szantaż, wymuszali od swoich ofiar wielkie sumy pieniędzy, uprawiali handel bronią z krajami Europy Wschodniej, etc. Niektórzy z nich znajdują się od pewnego czasu w więzieniu. Członkowie „zakonu” nadawali fikcyjne odznaczenia za znaczne sumy. M.in. wystawiono panu X. zaświadczenie, że był w czasie wojny oficerem sztabowym, mimo iż w chwili zakończenia działań wojennych liczył zaledwie 10 lat. Za ten dokument zapłacił milion dawnych franków.

Z tej samej prasy dowiadujemy się, że p. Zdrojewski nie ma prawa do krzyża Virtuti Militari i że nie był uprawniony do nadawania tego najwyższego wojskowego odznaczenia polskiego. Kiedy general Kukiel stwierdził, że p. Zdrojewski nie jest ani hrabią ani generałem, ten odpowiedział, że tytuł hrabiego został mu nadany 16 maja 1949 r. przez włoskiego księcia Amoroza de Aragonia, a generałem mianował go komunistyczny deputowany Kriegel-Valrimont.

Ciekaw jestem, co mi teraz napiszą dotychczasowi admiralorzy założyciela ZUPRO, którzy mieli mi to że, że na tych łamach nie podzielałem ich zachwytyów dla p. Zdrojewskiego i jego poczynani.

Po bliższe szczegóły odsyłam moich czytelników do takich pism jak „L'Express”, i „Minute”.

BEZ TESTAMENTU. - W Danii zmarł 61-letni robotnik rolny Wiktor Siwiński. Przybył do Danii przed 50 laty, mieszkał do śmierci w 1-izbowym drewnianym domku i prowadził bardzo skromny tryb życia. Po jego zgonie znalezionej półmiliony woreczek, a w nim ok. czterech milionów koron (około 200.000 F). Testamentu nie zostawił. Jeśli nawet odnajdzie się ktoś z rodziny w Polsce, to w każdym razie duża część zostanie potrącona na podatek spadkowy, drugą część zaliczy sobie na konta administracyjne Konsulat, a rodzina otrzyma grasze.

Omega.

POMNIK MICKIEWICZA

Ze wszystkich pomników warszawskich pomnik Mickiewicza został wzniesiony w najkrótszym czasie. Od pomysłu do realizacji upłynęło niespełna dwa lata. 1 stycznia 1897 r. „Gazeta Radomska” przypomniała, że w roku przyszłym mija 100 lat od urodzenia Mickiewicza i zaproponowała, aby w dniu, w którym przyszedł na świat poeta „wszystkie czasopisma polskie numery swe poświęciły wyłącznie Mickiewiczowi”. Następnie, aby „w dniu oznaczonym w archi-katedrze warszawskiej wmurowano skromną tablicę marmurową”, a prócz tego, aby na pamiątkę rocznicy wydać tanie wydanie dzieł Mickiewicza i utworzyć stypendium jego imienia.

Idea uczczenia poety znalazła szeroki oddźwięk w całej prasie. W lutym 1897 roku warszawski tygodnik „Głos” wysunął pomysł wystawienia pomnika: „Choć Mickiewicz pozostawił po sobie pomnik aere perennius, to jednak obowiązkiem jest społeczeństwa utrwalić jego postać w pomnikach sztuki rzeźbiarskiej. Zapewne dojdzie teraz do skutku tak żywo przez ogół odczuwany i dyskutowany zamiar wystawienia poecie pomnika w Warszawie”.

W początkach marca „Gazeta Polska” donosiła: „stanowczy krok na drodze urzeczywistnienia projektu uczynił Henryk Sienkiewicz... który w tych dniach zaprosił grono wybitniejszych osób dla wspólnej narady nad kwestią godnego uczczenia jubileuszu. Projekt postawienia pomnika zyskał ogólne uznanie... zdecydowano też wybrać grono ludzi, którzy by postarali się uzyskać zezwolenie władzy, a następnie zajęli się zorganizowaniem komitetu, który by podjął się wprowadzenia w czyn pięknej myśli”.

Zezwolenie uzyskano bardzo szybko. 1 maja nadeszła odpowiedź, w której Imertyński zezwolił „na wzniesienie pomnika Mickiewiczowi na placu publicznym w Warszawie oraz na zbieranie potrzebnego funduszu do sumy 200 tys. rubli drogą składek”, zatwierdził jednocześnie skład Komitetu Budowy, mianując z urzędu prezesem ks. Michała Radziwiłła. Parę dni później odbyło się zebranie konstytucyjne wiceprezesem wybrano Henryka Sienkiewicza, skarbnikiem Leopolda Kronenberga. Członkami Komitetu byli m. in. długoletni redaktor „Tygodnika Ilustrowanego” Ludwik Jenike i Wojciech Gerson.

Jeszcze przed ogłoszeniem odezwy wzywającej do składek, do dzienników

warszawskich zaczęły napływać ofiary. W redakcji „Kuriera Warszawskiego” w pierwszym dniu przyjmowania składek do południa zebrano półtora tysiąca rubli. Całe społeczeństwo entuzjastycznie poparło tę akcję. Jak podawała prasa „ofiary nadsyłało ze wszystkich dzielnic kraju; lud miejski i wiejski, bogaci i ubodzy, starcy i dzieci, słowem cały naród wziął udział w złożeniu sumy potrzebnej na pomnik”.

Jedynie Prus nie podzielał ogólnego entuzjazmu. „Trzeba najmilszemu, najukochańszemu wieszczowi wybudować najkoszalszy posąg — koniecznie posąg na największym placu, aby świat przekonał się, że my Polacy istniejemy. Alboż polskość wymaga jakich dowodów?” — zapytywał w Kronice z 6 czer-

ponieważ prawie o 40 tys. przekroczono dozwoloną sumę 200 tys. rubli.

Ważną sprawą był wybór twórcy pomnika. Brak czasu wykluczał ogłoszenie konkursu. Jak podaje obszerne sprawozdanie wydane przez Komitet Budowy, wszyscy członkowie stali na stanowisku, że zgodnie z wolą opinii publicznej pomnik musi być gotowy 24 grudnia, w stulecie dnia, w którym poeta przyszedł na świat. Postanowiono więc zamówić projekt u wybranego artysty. Rozważano dwie kandydatury głośnych i znanych rzeźbiarzy Cypriana Godebskiego, wnuka poległego pod Raszymem poety i Piusa Welońskiego. W tajnym głosowaniu Godebski otrzymał znaczną większość.

Pomnik miał stanąć na Krakowskim Przedmieściu na wprost Trębackiej. W końcu września otrzymano zezwolenie na zajęcie placu i niezwłocznie przystąpiono do kopania fundamentów. Przedtem jednak trzeba było rozebrać stojący tu od 1865 r. wodotrysk, z rzeźbą przedstawiającą grupę chłopców rybaków — dzieło L. Marconiego — (wodotrysk ten, parokrotnie przenoszony, dziś znajduje się przed kinem „Muranów”).

Pomnik według przyjętego projektu miał być wykonany z granitu i brązu. Granit sprowadzono częściowo z Włoch (cokół), częściowo z Gniewania na Podolu (taras i schody). Brązowy odlew postaci został wykonany we Włoszech i w początkach września 1898 r. znalazł się w Warszawie, gdzie od wiosny trwały roboty kamieniarskie. Warszawiacy siedzieli pilnie postęp prac przy budowie. Zwłaszcza podobała się krata, okalająca pomnik, wykonana wg. projektu architekta Chrzanowskiego przez warszawską pracownię Stanisława Zielezińskiego. Krata ta stanowi jeden z piękniejszych zabytków warszawskiego rzemiosła z końca ubiegłego stulecia.

Oficjalna uroczystość odsłonięcia pomnika nie trwała nawet piętnastu minut. Dopiero po jej zakończeniu rozpoczęła się pochód ludności. „Tłumy wciąż nowe płynęły do wieczora na plac pomnika i rzucały kwiaty” — notuje naczyni świadek.

Pomnik zniszczony przez Niemców w 1944 r., został odtworzony po wojnie w dawnej postaci — z wyjątkiem czterech brązowych zniców stojących na narożnikach tarasu i odsłonięty 28 stycznia 1950 r.

Olgierd Gustawski.



Pomnik Adama Mickiewicza na placu Alma w Paryżu

wca, a więc w okresie największego natężenia zbiórki. Zdaniem Prusa dzięki postom Koła Polskiego, którzy w parlamencie wiedeńskim poparli Czechów walczących w owym czasie o równouprawnienie językowe, „polskość wobec Europy objawiła się stokrój szlachetniej i potężniej, aniżeli gdybyśmy wszystkie rogi ulic Warszawy przyozdobili posągami”. Ale Prus był wyjątkiem. Składki napływały tak szybko, że w połowie lipca trzeba było przerwać ich przyjmowanie,

Życia emigracji

KSIĄŻKA O EMIGRACJI

Pogadanka p. Juliana Majcherczyka wygłoszona w ub. r. ze stacji radiowej WLIB (1190 kc) w Nowym Jorku.

Drodzy Słuchacze!

Jest mi niezmiernie miło, że mogę skierować do was te kilka słów i przesłać wam braterskie pozdrowienia od awaszczych Rodaków z Francji.

Zanim jednak zacznę mówić o naszej Emigracji we Francji, to pozwolę sobie na małą dygresję.

Mówić i pisać o Emigracji nie jest rzeczą łatwą. Dlaczego? „Bo Emigracja jest jak kobieta, a z kobietą żyć, trzeba ją znać. Jedno słówko już nieraz wystarczy, by z szczerego śmiechu mogło powstać zło”.

I dlatego te nasze rozważania będą zwięzłe i krótkie.

Najprzód jednak postaramy się scharakteryzować pojęcie emigracji.

Emigracją nazywamy w pospolitym znaczeniu pewną grupę społeczną, która ze względów politycznych lub ekonomicznych opuściła kraj rodzimy, by szukać chleba i opieki na obcym terenie.

Ta grupa jest, inaczej mówiąc, częścią ciała narodu, z którego się wywodzi, i przez dłuższy czas zachowuje swoje zwyczaje i nawyki, oraz ścisłą łączność z krajem swego pochodzenia. Powoli jednak emigracja ta asymiluje się ze swoim otoczeniem, zatraci cechy swojej osobowości i swego charakteru, zapomina o rodzimych tradycjach i nadchodzi okres, gdy z przeszłością ojców wiąże ją tylko nazwisko rodzinne.

Emigracja polska we Francji, mimo że jest stosunkowo młodsza od emigracji amerykańskiej, nie odbiega daleko od tego szablonu.

Jest to emigracja zarobkowa, złożona z chłopów i robotników, którzy przybyli tutaj do Francji po pierwszej wojnie światowej, najprzód z Westfalii, a następnie wprost z Polski, znajdując na tym terenie odpowiednie warunki do życia i pracy.

Jakie było życie tej emigracji w okresie między pierwszą a drugą woj-

nię światową, starałem się odpowiedzieć w swojej książce, która nosi tytuł „EMIGRACJI”. Tutaj muszę zaznaczyć, że mimo krótszych lub dłuższych odwiedzin terenu francuskiego przez tak znanych pisarzy, jak Jan Wiktor lub Gustaw Morcinek czy też innych znanych poetów i dziennikarzy, nikt z nich nie sięgnął do głębi zagadnienia i życia tej emigracji, jej zmagania, porywów i dążeń, nie zdołał przedstawić w sposób jasny i zrozumiały dla społeczeństwa polskiego w kraju.

Główną część mojej książki poświęciłem emigracji westfalskiej, która pierwsza przybyła na ten teren, przynosząc z sobą cały dotychczasowy dorobek kulturalno-oświatowy i organizacyjny. Emigracja ta była niejako podstawą późniejszej działalności wszystkich grup polskich, przybyszających na ten teren w różnych okresach czasu.

W książce tej starałem się przedsta-

wić rąbek życia codziennego, przekazać te myśli i uczucia, które żyją w sercach emigrantów i pokazać ich prawdziwe oblicze.

Książka ta jest obrazem dołu i niedołu naszego życia emigracyjnego. Można płakać i śmiać się do łez, można ubolewać czasem nad niestosownością pewnych wyrażań lub nie zgadzać się z chronologią faktów. Mimo to książka ta jest wiernym zwierciadłem naszego tułactwa narodowego w poszukiwaniu chleba i wolności.

Jeśli więc was interesują dzieje różnych Koźlików, Grzelakowskich, Czajków, Gawrońskich, Kowalików i Wojciechowskich, opisy świąt i uroczystości narodowych i religijnych, konflikty między Strzelcami a Sokołami, a wśród tych zagadnień chcecie dojrzeć nie prawdziwej miłości między młodymi - to przeczytajcie powieść „Emigranci”.

To jest moje najgorętsze życzenie.

J. Majcherczyk.

Powieść Juliana Majcherczyka, p.t. „Emigranci” — można nabyć w Księgarni Polskiej w Paryżu — Librairie Polonaise, 123, bd St-Germain, Paris-6 — za cenę 12 F. wraz z przesyłką. Zamawiać można pisemnie.

FRANCJA

MLODZIEŻ WSCHODNIEJ FRANCJI

1) Zimowisko w ośrodku „Monte Cassino”

W czasie od 26.12.1971 - 2.1.1972 w ośrodku „Monte Cassino” w Fréland (Wogezy) było na obozie zimowym — 19 harcerek i harcerzy niezależnego II Okręgu ZHP (Wschodnia Francja) pod kierownictwem hm. Bałabuszyńskiego Zdzisława.

2) „Dzień Folkloru Polskiego”

Zespoły folklorystyczne polskie z terenu Lotaryngii: KSMP Metz, KSMP Rombas, Zorza z Farebersviller, Wiśła niezależnego II Okręgu ZHP (Wschodnia Francja) organizują w niedzielę dnia 6 lutego 1972 o godz. 15 w sali Casino w Amneville — „Dzień Folkloru Polskiego”. W programie śpiewy ludowe i tańce z różnych regionów Polski.

DZIEŁO WIELKIEJ EMIGRACJI

140 rocznica Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego

W dniu 29 listopada odbył się w Bibliotece Polskiej w Paryżu uroczysty obchód 140-tej rocznicy założenia Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

Zebrań zagałał prezes Towarzystwa, książę André Poniatowski po czym nastąpiły przemówienia pani Ireny Gałęzowskiej, sekretarza generalnego Towarzystwa, profesora Z. Markiewicza z uniwersytetu w Nancy i p. W. Kreta, kustosa zbiorów Biblioteki.

W dłuższym referacie p. Gałęzowska znakomicie przedstawiła dzieje Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego, idea którego powstała wśród osób biorących udział w obiadach czwartkowych króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (na tych w obiadach powstał i projekt Komisji Edukacyjnej, pierwszego ministerstwa oświaty w Europie). Ciż sami ludzie stworzyli później w Puławach Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które istnia-

ło do 1831. Wszyscy członkowie tego towarzystwa, którzy w ramach Wielkiej Emigracji znaleźli się w Paryżu, odnowili działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk pod nazwą Towarzystwa Literackiego. Po zakupieniu domu przy Quai d'Orleans 6, w którym znajduje się obecnie Biblioteka Polska, we wrześniu 1853, Towarzystwo Literackie przyjęło nazwę Towarzystwa Historyczno-Literackiego, pod którą to nazwą istnieje do dziś, będąc niezmiernie cennym ośrodkiem kultury polskiej we Francji.

Prof. Markiewicz w bardzo ciekawy sposób naświetlił wkład Wielkiej Emigracji do życia francuskiego a p. Krę poinformował zebranych o ekspozycjach specjalnie zorganizowanej w Bibliotece wystawy darów pierwszych założycieli dla Towarzystwa i Biblioteki. Wystawa z braku miejsca musiała być ograniczona tylko do darów pierwszych założycieli i to do najcenniejszych.

Trudno mi opisać wszystkie te niezmiernie cenne dokumenty, księgi drze-

woryty. Wspomnę tylko np. autografy królowych polskich jak Bony Sforza, Marii Leszczyńskiej i paru innych, autografy ks. Adama Czartoryskiego, Niemcewicza, Książewicza. Oryginalny akt zakupu domu Biblioteki z 1853 i ustawę Towarzystwa Historyczno-Literackiego z 1854, szereg drzeworytów o Janie Sobieskim, bardzo oryginalny drzeworyt o kopalni w Wieliczce z 1760 r. i wielką tablicę królów polskich, wydrukowaną w Rzymie w 1702 r. i wiele innych rycin, obrazów, dokumentów.

Obchód ten, tak długiego istnienia Towarzystwa Historyczno-Literackiego, miał ogromne powodzenie. Niezmiernie licznie przybyli Polacy i goście francuscy zapełnili do ostatniego miejsca nie tylko salę odczytową ale i sąsiednie pokoje i korytarze Biblioteki, dając tym najlepsze świadectwo niezmiernie cennej roli, jaką odgrywa Biblioteka Polska i Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie w życiu kulturalnym Polaków we Francji i naszych francuskich przyjaciół.

JUBILEUSZ SPK W LILLE

Zgromadziła nas szczęśliwa okoliczność. Choć nie jesteśmy już w mundurach jak 25 lat temu, to jednak jesteśmy owiani tą samą myślą o wolnej, niepodległej, zjednoczonej, katolickiej i nie uszczupionej Polsce.

Uroczystość 25-lecia SPK odbyła się w Lille w szczególnym nastroju. Należy przypomnieć, że to z Lille pospieszyli do tworzącej się Armii Polskiej pod dowództwem generała Władysława Sikorskiego pierwsi ochotnicy, synowie patriotycznej emigracji polskiej. Tu w Lille powstał również pierwszy oddział SPK, którego założycielami byli płk dypl. Henryk Konas (obecnie w Szwajcarii), śp. płk Wilhelm Popelka, śp. mjr Lucjan Myciński i st. wachm. Bro-

niślaw Lesiuk-Szczapa. Dlatego Lille jest nam miejscem tak droгим.

Uroczystość rozpoczęto pięknym polskim zwyczajem Mszą św. w kaplicy polskiej w intencji zmarłych członków. Celebrował ją ks. superior Bohdan Śmiglak, który też wygłosił podniosłe okolicznościowe kazanie. Wielkie grono b. żołnierzy brało udział we Mszy św. wespół z parafianami modląc się wspólnie za naszych drogich zmarłych. Potężne „Boże coś Polskę” zakończyło religijną część uroczystości.

Popołudniu w Domu Kombatanta zebrała się poważna rzesza b. kombatantów i przedstawicieli pokrewnych organizacji polskich. Uroczystość otworzył prezes miejscowego SPK, inż. Eu-

geniusz Tuszewski przedstawiając historię SPK w Lille i w całej Francji. Po nim przemawiali: prezes Zw. Oficerów Rezerwy, płk Julian Zubek, prezes kupców — Władysław Podsiadło, przedstawiciel Koła 2.DSP z Roubaix — Józef Burkowski, prezes Zw. Filatelistów Polskich we Francji — Płaskonka, Srodzki, Witaborski i inni.

Przy pączkach i winie wspomniano dawne żołnierskie czasy... Ponadto jednak poważnie zastanawiano się nad przyszłością szkoły polskiej w Lille.

Na zakończenie uchwalono rezolucję w sprawie cmentarza Orłąt we Lwowie następującej treści:

My byli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zebrani na obchodzie 25-lecia SPK w Lille protestujemy przeciwko nowej zbrodni sowieckiej popełnionej na poległych bohaterach.

Piętnujemy barbarzyńskie niszczenie cmentarza Ohrońców Lwowa, na którym spoczywają bohaterzy żołnierze polegli w walkach o niepodległość Polski.

Poszanowanie i ochrona cmentarzy wojennych jest zagwarantowana umową międzynarodową i traktatami z Niemcami (z dnia 28.6.1919) i Austrią (z dnia 5.5.1955) podpisanymi również przez Związek Sowieckich Republik Radzieckich.

Wobec powyższego wzywamy Polaków w wolnym świecie do poinformowania opinii międzynarodowej o wandalizmie sowieckim z równoczesnym podkreśleniem, że na tym cmentarzu znajdują się również groby żołnierzy amerykańskich i francuskich oraz pomnik chwalebny ku czci wszystkich żołnierzy, poległych w wojnie o niepodległość Polski z napisem: „Mortui sunt ut liberi vivamus”.

Bronisław Szczapa.

Wpływy ze zbiórki w Uroczystość Chrystusa Króla 1971

Na Akcję Katolicką prowadzoną przez Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji wpłynęło od 10 do 31 grudnia 1971:

Ks. kan. Bieszczad, parafia Mulhouse (z roku 1970)	55,00
Ks. kan. Plater-Zyberk, parafia La Machine	55,00
Ks. prob. Klepacki, par. Parvz	300,00
Ks. prałat Jagła, Aubry	50,70
Pont-Asuries	44,50
Leforest	40,90
Courcelles	32,60
Villers	31,30
	200,00

PODZIĘKOWANIE

Najprzewielebniejszemu księdzu Infułatowi Kazimierzowi Kwaśnemu, Rektorowi Polskiej Misji Katolickiej we Francji, oraz wszystkim Rodakom, którzy oddali ostatnią posługę mej żonie,

Śp. Jadwidze z Ostrowskich Świeżawskiej

składam tą drogą moje najgorętsze „Bóg Zapłać”.

Daniel Świeżawski z Rodziną.

Ks. prob. Gajdzik, parafa Liévin 40,00
Ks. prob. Pranke, parafia Argenteuil 100,00

Ks. prob. Bednorz, parafia Waziers :
z r. 1970 : 140 i z 1971 : 170 310,00
Ks. prob. Kurda, okręg duszpasterski
Valenciennes 150,00

Organizatorom zbiórki oraz Ofiaro-
dawcom składamy serdeczne Bóg za-
płać!

Konto pocztowe PZK : Union des
Associations Cathol. Polonaises, C.C.P.
Lille 1367-86.

Ks. Antoni Adamski T. Chr.
Skr. Gen. P.Z.K.

INWALIDZI PAMIĘTAJĄ

Odszedł od nas na zawsze 5 lat temu
(24.1.1967 r.) żołnierz i niezastąpiony
działacz społeczny na emigracji, śp.
Tomasz Bożeniec Jełowicki, Prezes Ho-
nowy PZIW, Prezes Komitetu Założy-
cielskiego Domu dla Starców w Lailly-
en-Val oraz członek różnych organiza-
cji polskich i francuskich, uczestnik
dwóch wojen światowych, więzień obo-
zu w Murnau, odznaczony Krzyżem
Kawalerskim Polonia Restituta, Krzy-
żem Walecznych, Złotym Krzyżem Za-
sługi i inn. medalami polskimi i cudzo-
ziemskimi.

Skromny, bezinteresowny, myślał
ciągle o innych, nigdy nie odmawiał
pomocy, szczególnie inwalidom wojen-
nym. Jego największą radością i zasłu-
gą to zdobycie funduszy na kupno Do-
miu, o którym mowa wyżej. Jemu za-
wdzięczają przebywający tam pensiona-
riusze, jak i pracownicy administra-
cyjni, dach nad głową i pracę. Choć
sam w ciężkich warunkach material-
nych i zdrowotnych, nigdy nie rościł
sobie pretensji do objęcia jakiegokol-
wiek stanowiska w schronisku, mimo,
iż Zarząd PZIW nalegał i o to go pro-
sił. Pozostał na uboczu i innym zapro-
ponował i popierał stanowiska kierow-
nicze. Uważał widocznie, że inni więccj
potrzebują od niego.

Warto wspomnieć o mało znanym
fakcie, że mimo ciężkiej choroby w dn.
12.1.1967 r., kilka dni przed śmiercią
wziął jeszcze udział w posiedzeniu
członków Zarządu Pol. Zw. Inw. Woj.
-- przeczując chyba, że to już ostat-
ni raz. W tym dniu, jak nigdy przed
tym, apelował do Kolegów o lojalną
współpracę, zgodę i dalszą opiekę nad
inwalidami. Wielka szkoda, iż nie zdo-
łaliśmy utrwalić na taśmie jego wzru-

sającego przemówienia, które wygło-
sił po raz ostatni do członków zarządu.

Całe jego życie wypełnione było pra-
cą dla dobra człowieka i Kraju. Swoim
autorytetem, grzecznością i godnością
miał dostęp do wszystkich biur i osób
i to pomogło mu często do uzyskania
spraw, o które walczył całe życie.

W zmarłym Polski Związek Inwali-
dów Wojennych we Francji stracił
człowieka o wielkiej wartości. Swoją
pracą i walorami osobistymi zaskarbił
sobie naszą wdzięczność, szacunek i
przywiązanie.

Cześć Jego pamięci.

B. Jagiełowicz
Prezes Polskiego Zw. Inw. Woj.
we Francji

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Podhorodecki Roman
p. Hinchau S., Paron-89 20,00
S.Chr., od Rodaków z terenu
Parafii Polskiej (93)
Aulnay-sous-Bois 223,50
p. Słonina 100,00
Blanc-Mesnil 300,00
Bractwo Żyw. Róż. 120,00
Sevran 108,50
p. Supińska 200,00
p. Fiskiewicz,
Blanc-Mesnil 4 dol.

Razem 1.052,00
+ 4 dol.

p. Hanc Stanisław, Senlis-60 15,00
Ks. Nowak Józef OMI, od Ro-
daków z terenu Parafii Pol-
skiej Wallers-D'Arenberg-59
Zbiórka 130,00
Tow. Polek 20,00
Bractwo Żyw. Róż. 20,00
Razem 170,00

Ks. Reczek Zygmunt C.M., od
Rodaków z terenu Parafii

Polskiej miasta Metz-57 .. 170,00
p. Sobotosic Genowefa,
Longwy-Haut-54 50,00
O. Krzysztof Szymecki OFM
od Rodaków z terenu Parafii
Polskiej, Montluçon 03
Montluçon i
Br. Żyw. Róż. 100,00
Limoges 80,00
Vierzon 80,00
Nerondes 70,00
Clermont-Ferrand 50,00
Rosières i St-Florent 50,00
pp. Dolata, Kowal
Golik i inne 150,00
p. Letka 20,00

Razem 600,00

Ks. Dreszer Antoni OMI, od
Rodaków z terenu Parafii
Polskiej, Troyes-10 221,00
p. Krasowska J., Berck-Plage-62 10,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na
adres Polskiej Misji Katolickiej
263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.
C.C.P. 1 268-75 Paris.

Przysłowia :

*W styczniu mroźna pogoda,
Będzie w polu uroda.*

*Gdy w styczniu woda w rzekach huczy,
To na wiosnę mróz dokuczy.*

*Gdy w styczniu pszczoła z ula wylatuje,
Nie bardzo dobry rok nam obiecuje.*

*Luty, gdy mrozów nie daje,
Wróży nieurodzaje.*

*Gromniczna z Mikołajem,
Jednaką pogodę dają.*

*Jak ciepło na Macieja,
To już wiosny nadzieja.*

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Director : Ks. K. STOLAREK.

Administrateur : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

LE PÈRE MAKSYMILIAN KOLBE

(Suite)

Mais auparavant il donna de l'esprit à Niepokalanów, à un centre d'édition de 7 revues catholiques, parmi lesquelles le „Petit Journal” se développait le plus rapidement et avait un tirage immense pour satisfaire à la demande croissante des lecteurs.

En 1930, le Père Maksymilian partait pour le Japon, accompagné de 5 confrères, dont le frère Zenon Zebrowski, devenu célèbre dans tout le pays. Il ouvrit à Nagasaki une mission de franciscains polonais, ou plus exactement un second Niepokalanów, japonais cette fois-ci, et lança un second „Chevalier” en japonais. Dans le pays du cerisier en fleurs et de grande tolérance religieuse, il vint à bout de toutes les difficultés d'édition, d'habitation, financières et socio-politiques. Il traduisait et écrivait lui-même la plupart des articles paraissant dans le „Chevalier” japonais. Le Niepokalanów japonais, sis au flanc d'une montagne, résista à l'horrible catastrophe de 1945 où la bombe atomique réduisit en ruine cette ville en plein épanouissement.

En 1936 il revint en Pologne et fut gardien du Niepokalanów polonais. Et ce fut le début du plus grand développement de ce couvent, le nombre de religieux augmenta et l'étendue des activités dirigées par le Père Kolbe s'accrut. Il resta à son poste en 1939, organisant au début de septembre les secours pour les réfugiés et continuant son travail éditorial et sacerdotal. Les autorités allemandes ne manquèrent évidemment pas de s'intéresser à l'existence du Niepokalanów et aux activités du Père Maksymilian. Les Allemands étaient parfaitement bien informés de l'ambiance qui régnait à Niepokalanów, ils se rendaient compte de l'emprise qu'avait sur les religieux et la population environnante le P. Kolbe. En réalité, la principale — et sans doute l'unique raison de la fermeture du Niepokalanów était la position adoptée par les pouvoirs hitlériens qui tendaient sciemment à la destruction totale de l'Eglise

catholique en Pologne. On considérait en effet l'Eglise comme un soutien de l'esprit patriotique polonais. Telles étaient aussi les principales raisons de l'arrestation du Père Maksymilian Kolbe dès le 21 septembre 1939. Au camp de concentration d'Ostrzeszów il fut affecté à de pénibles travaux manuels. Il fut relâché le 8 décembre 1939.

Bien que placé sous observation des nazis, le Père Kolbe ne resta pas inactif, ne s'occupant d'ailleurs, conformément à sa vocation, de ministration, d'œuvres de charité et de ministère spirituel. Dans la période d'intensification de la terreur et des persécutions du clergé, le Père Maksymilian Kolbe fut de nouveau arrêté, le 17 février 1941, à Niepokalanów. Après plusieurs mois de détention à la prison du Pawiak à Varsovie, il fut déporté le 28 mai 1941 au camp de concentration d'Auschwitz où on lui donna le numéro 16670.

Le camp d'Auschwitz, cimetière de plusieurs millions d'êtres humains, se distinguait par une immense mortalité et par l'emploi des tortures corporelles et morales. La garnison du camp était aussi connue pour son attitude particulièrement hostile envers les ecclésiastiques. Le Père Kolbe fut plusieurs fois battu dans le camp, il était la cible choisie des chicanes de la part des chefs des baraques : dans toutes les circonstances, il garda la sérénité et le sens de sa dignité personnelle. Selon les relations de ses compagnons, il portait chaque jour à ses co-détenus la consolation spirituelle.

Pendant l'appel mémorable et la sélection des prisonniers pour le blockhaus de la mort, le Père Kolbe adopta une attitude conforme à sa philosophie et à l'idée à laquelle il avait voué toute sa vie. Même pour les Allemands et pour les prisonniers, malgré les conditions concentrationnaires horribles, où la mort emportait chaque jour des centaines d'existences humaines, se sacrifier pour la vie d'un autre homme était quelque chose d'extraordinaire, tout empreint d'horreur; mais c'était en mé-

me temps de l'héroïsme qui dépassait la mesure commune des hommes.

Il est entré délibérément dans la cellule de la mort, un prisonnier s'est condamné à une mort lente, et il a montré aux criminels que, bien qu'ils aient dépouillé les détenus du nom même d'hommes, ils ne sont pas parvenus à détruire en eux les sentiments humains et la dignité de l'homme. Malgré les journées et les nuits horribles, sans manger et sans boire, le P. Kolbe survécut deux semaines dans le blockhaus. Ce n'est que le 14 août que le bourreau allemand lui donna le coup de grâce par une injection de phénol.

A Niepokalanów nous considérons avec étonnement l'épais volume de plusieurs milliers de pages où ont été soigneusement recueillis les documents pour le procès de béatification du Franciscain, le premier Polonais que l'Eglise ait placé sur les autels, le 17 octobre 1971, depuis la fin de la Seconde Guerre mondiale. Et cependant, il y a quelques dizaines d'années à peine, nous ne connaissions que des menus détails de son travail, peut-être sans y penser nous lisions ses articles et ses lettres écrites du lointain Japon, peut-être aussi passions-nous indifférents à côté de Niepokalanów, l'œuvre de sa vie. On avait raison cependant quand on disait de lui, encore du temps de l'occupation, que la glorification du Père Kolbe serait une mise en relief du symbole de l'amour du prochain et la reconnaissance de l'Homme vrai à l'époque du mépris et de la destruction de l'homme. L'opinion des fidèles l'appelle apôtre des martyrs des camps de concentration : il a en effet donné sa vie dans la conviction profonde qu'au plus profond de l'abîme de la torture l'homme peut garder sa foi en la force morale et éthique et doit avoir assez de force pour se donner en sacrifice, sans quoi il ne sera qu'un numéro au camp.

Aussi n'y a-t-il rien d'étonnant à ce que sa vie, son activité et son sacrifice soient devenus l'objet d'un intérêt universel, non seulement en Pologne, mais aussi à l'étranger. On peut donc dire sans crainte de se tromper qu'il a été porté sur les autels par les fidèles, par les prisonniers des camps de concentration, qui demandaient à juste titre le décret de béatification, décret qu'ils ont obtenu. Le pauvre franciscain, „réduit en poussière”, brûlé dans le four crématoire, fait aujourd'hui dans l'Eglise l'objet d'un culte public en tant que patron des millions de martyrs des camps.

Franciszek Kącki